

Od autora: Są rzeczy, których nie rozumiemy, bo jesteśmy za młodzi. Kiedy dorośniemy okazuje się, że wiek nie ma większego znaczenia. To jedna z tych rzeczy.

„Film dla dorosłych”

0

Jadę sobie przez prerię. Dzień jest piękny. Indianie zwykli mawiać w takich chwilach: „to dobry dzień na umieranie”. Indianie. Od ponad tygodnia nie spotkałem żadnego, choć wcześniej bez przerwy musiałem umykać przed ich strzałami. Pięciu, może sześciu dałbym radę bez problemu, pod warunkiem, że nie dopadliby mnie na otwartym terenie. Mimo wszystko lepiej nie ryzykować bezpośrednią potyczką. Zarówno ja, jak i mój wierzchowiec wystarczająco jesteśmy zmęczeni podróżą.

Dumnie wjeżdżam do miasta. Kobiety uśmiechają się uroczo, mężczyźni zaś unoszą kapelusze i chylą czoła w geście uznania. Wszyscy dobrze wiedzą, kim jestem.

Konia zostawiam przed gospodą i wchodzę do ciemnego, chłodnego pomieszczenia.

– Dzień dobry – mówię, po czym rozglądam się. Prócz kobieciny w fartuchu krzątającej się tu i ówdzie, gospoda świeci pustkami. – Widział kto Indian niedaleko miasta?

Kobiecina wyciera dłonie w ścierkę i wzrusza ramionami.

– Chyba nie – odpowiada.

– A wyjętych spod prawa? – dociekam.

– Wyjętych spod prawa? – pyta gospodyni uśmiechnięta.

– No tak. Bandziorów.

Przeczący ruch głową.

– Bandziorów też nie było. Może szeryf zechce coś zjeść?

– Nie jestem szeryfem – odpowiadam urażony do cna. – Nie mam przecież gwiazdy. Jestem łowcą głów.

– Dobrze już dobrze. Czy łowcy głów jedzą zupę pomidorową z makaronem w kształcie literek?

– Niech będzie.

Siadam przy stole i siorbię powoli zupę.

Mniej więcej w połowie posiłku słyszę hałas nadjeżdżającego wozu. Zrywam się więc pędem do sąsiedniej izby, sprawdzając w międzyczasie, czy broń wciąż spoczywa w kaburze u pasa.

– A obiad? – krzyczy za mną kobiecina.

– Później – odpowiadam. – To mogą być ci cholerni Meksykanie.

– Wyrażaj się!

Wyskakuję oknem na podwórze, a stamtąd pędzę ile tchu do stodoły. Makaron i zupa przelewają mi się w żołądku, ale przecież nie mogę się zatrzymać. W stodole dopadam do drabiny. Przez otwór gołębnika – dziś już opustoszałego – wyglądam na zewnątrz. Z góry wszystko widać lepiej. Obserwuję wąsatego mężczyznę zsiadającego z wozu. Wygląda trochę na Meksykanina, może nawet na koniokrada. Sięgam odruchowo po rewolwer i mierzę do tajemniczego typu. Gdy tamten dostrzega mego konia u wejścia do gospody, zaczyna się rozglądać.

– Nie ruszaj się! – wołam na całe gardło. – Mam cię na muszce.

W geście kapitulacji facet unosi obie ręce nad głowę.

– Nie mam broni, *Amigo* – mówi.

– Muszę cię przeszukać. Czekać na dole i nie ruszaj się.

– Żaden problem.

Powoli zbliżam się do wąsatego faceta.

– Twój koń nie wygląda najlepiej, *Amigo* – mówi tamten. – Wszystkie konie zwykle stoją, a twój leży. Do tego szprychy mu pordzewiały.

Nie zwracam uwagi, na jego słowa.

– Jesteś koniokradem? – pytam wprost.

– A co robi koniokrada?

– Kradnie konie.

– W takim razie nic z tych rzeczy, mój przyjacielu. Ale chyba mam coś, co powinno cię zainteresować. Zajrzyj no, co trzymam na wozie.

Wiem, że jestem mniej ostrożny niż zwykle, ale ciekawość mnie zżera. Obchodzę wóz dokoła, gdy wąsacz podnosi plandekę na tyłach.

– O rany! – krzyczę z radości, widząc czarnego jak smoła ogiera.

1

Tak, bandziory i dawni stróże wyjęci spod prawa, którym poprzewracało się w głowach, są zdecydowanie gorsi niż Indianie. Tata ma rację. Myślę o tym podczas oglądania telewizji wieczorem. To znaczy telewizję bardziej oglądają rodzice, a ja bujam się na swym ogierze.

Myślę o braciach, których ścigał Lucky Luke. Daltonowie bez przerwy mówili o napadaniu na pociągi, dylizanse i banki. Całe szczęście zwykle nie byli dość sprytni, dzięki czemu Lucky Luke zawsze pakował

ich do więzienia.

Tata mawia, że Indianie groźni są tylko, gdy nadeprnie im się na odcisk, ale jeśli wiesz, gdzie obozują i omijasz to miejsce szerokim łukiem, raczej nic ci nie grozi. Swoją drogą ciekawe, czy wszyscy Indianie mają odciski.

– Pora do łóżka, mały szeryfie – mówi mama.

– Jestem łowcą głów – odpowiadam.

– No tak, zapomniałam.

– Chodźmy, przyjacielu – odzywa się tata i ściąga mnie z konia, a następnie zanoszą do mojego pokoju. To znak, że w telewizji zaraz zaczną puszczać filmy dla dorosłych.

Przed zaśnięciem wołam za odchodzącym ojcem:

– Tato.

– Tak?

– Przywiąż mojego konia. Nie chcę, żeby uciekł.

– Słuszna uwaga. Coś wymyślę, a teraz śpij. Dobranoc.

– Dobranoc.

2

Mój ogier to dopiero okaz. Żałuję, że nie mogę go pokazać ludziom w miasteczku. Teraz staram się jednak o tym za dużo nie myśleć, gdyż wspinam się na leśny pagórek. Słyszałem, że w tym miejscu widziano całą bandę bandziorów. Po cichu idę naprzód, uważając przy tym, aby nie nadeprnąć na żadną gałąź. W dłoni trzymam rewolwer, gdyż w każdej chwili może dojść do strzelaniny.

Z góry mam znakomity widok na dolinę, w której dostrzegam dwóch ludzi. Dwóch, myślę, to trochę mało jak na bandę, ale może ci czekają na resztę. Lepiej, jeśli i ja poczekam.

Ci dwaj rozmawiają o czymś i popalają, przekazując sobie papierosa z ręki do ręki. Czekam jeszcze chwilę, rozglądam się uważnie dokoła, a potem wstaję z kolan i mierzę z broni do bandziorów.

– Mam was! – wołam.

Jeden z chłopaków tak się przestraszył, aż z wrażenia upuścił papierosa. Poczulem się naprawdę dumny.

– Kurwa, młody, zwariowałeś? – rzekł ten, któremu wypadł papieros. – Myślałem, że to leśniczy albo jakiś inny stary kutas.

– Chodź tutaj – odezwał się ten drugi.

Schowałem broń do kabury i zszedłem do chłopaków.

- Szpiegujesz nas? – spytał ten od papierosa. – Jesteś szpiclem czy coś?
- Zgłupiałeś – upomniał go ten drugi. – Przecież to kowboj. Od razu widać. Jesteś szeryfem?
- Łowcą głów – wyjaśniłem.
- No pewno, mogłem się domyślić. Znam cię. Jesteś Wiktor West. Twój ojciec jest stolarzem.
- Też was znam – odparłem. – Ty jesteś Karol, a ty Krystian. – Wskazałem najpierw na tego od papierosa, a potem na drugiego.
- Bystrzak – pochwalił mnie Krystian Bukowski, po czym przyjął papierosa od swojego brata. – Palisz? – zapytał mnie, a gdy pokręciłem przecząco głową, dodał: – No pewno, łowcy głów nie palą. Słyszałem, że masz nowego ogiera.
- Od wczoraj – rzekłem.
- Niezły.
- Widziałeś go?
- No pewno. Twój staruszek mi pokazywał.
- Dobra, młody, zmiataj do domu – wtrącił Karol. – Mama na kluski woła.

Krystian puścił do mnie oko.

- Pogadamy kiedy indziej, łowco głów. A teraz wracaj do roboty, dobrze?

Pokiwałem głową na znak zgody.

3

- Bernardo, czeka nas trudna przeprawa – powiedziałem do swego towarzysza, który nie bardzo wiedział, co ma robić.
- Chcesz tam pójść? – zapytał, a w jego oczach ujrzałem strach.
- Nie mam wyjścia. Boisz się?
- Nie. Myślałem tylko, że popatrzymy stąd.
- Bernardo, jesteśmy łowcami głów. Taka nasza rola.

Nie zwlekając ani chwili dłużej, ruszyłem naprzód. Po chwili Bernardo zrównał się ze mną krokiem.

- Słyszałeś, co się stało z synem bibliotekarki? – zagaił.
- Aha – potwierdziłem.

– Co byś zrobił, gdyby wydlubali ci oko?

– Chyba strasznie bym się wkurzył.

– Ale to musi boleć.

Kiedy przedarliśmy się już przez kukurydziane pole, naszą ostatnią przeszkodą pozostał drewniany płot.

– Masz rewolwer? – spytałem Bernarda.

– Jasne.

– Wyciągnij go.

Obaj dobyliśmy broni. Miałem zamiar iść dalej, jednak przyjaciel mnie powstrzymał:

– Zaczekaj.

– O co chodzi?

– Nie słyszę go.

– Kogo?

– Wściekłego Psa. Zawsze jest taki głośny.

Spojrzeliliśmy na siebie niepewnie.

– Myślisz, że urządził na nas zasadzkę? – spytałem.

– Nie wiem. Ale lepiej chodźmy stąd.

Nie miałem jednak zamiaru wracać, jeszcze nie w tej chwili.

Ostrożnie zbliżyłem się do płotu, po czym spojrzałem w szczelinę pomiędzy deskami. Bernardo poszedł od razu w moje ślady.

– Widzisz? – wyszeptałem.

– Co takiego?

– Śpi przy budzie.

– Dobra, zastrzelmy go szybko i w nogi.

– W porządku.

Wdrapaliśmy się na płot, skąd mieliśmy znakomity punkt obserwacyjny na całe podwórze. Na mój znak zaczęliśmy strzelać z rewolwerów. Narobiliśmy przy tym niemało hałasu, który zwrócił uwagę nie tylko psa, ale także gospodarza.

– O cholera, Kulawy! – zawołał Bernardo. – W nogi!

Wystrzeliłem jeszcze kilkakrotnie w stronę psa.

– To za syna bibliotekarki! – krzyknąłem.

Zaraz po wyjściu na ganek starszy mężczyzna chwycił za kij od miotły i ruszył w naszym kierunku. Całe szczęście utykał tak, że mieliśmy wystarczająco dużo czasu, aby prysnąć w kukurydziane pole. Pędziliśmy na złamanie karku, słysząc gniewny krzyk starca:

– O wy chujki! Macie przejebane!

4

Pewnego popołudnia, gdy wróciłem do domu, zastałem Krystiana siedzącego przy stole nad kubkiem kawy. Palił przy tym papierosa, a matka gotowała obiad.

– Jak się masz, łowco głów? – zagaił Bukowski i puścił do mnie oko.

Jego uśmiech nigdy mi się nie podobał. Wydawał się nieszczerzy i mało przyjazny.

– W porządku – rzekłem.

– Pochwal się, kogo dziś ustrzelełeś. – Dmuchnął w moją stronę dymem.

– Jeździłem tylko trochę – wyjaśniłem.

Krystian kiwnął głową z uznaniem.

– Dobrze – pochwalił. – Uważaj, żebyś kiedyś nie trafił przypadkiem mnie.

– Kochanie – matka zwróciła się do mnie. – Wyciągnij talerze z kredensu i nakryj, proszę, do stołu. Krystian z nami zje.

Nie czekaliśmy z obiadem za tatą. Wiedziałem, że dziś wróci później.

– Ma pani rękę do gotowania – pochwalił Bukowski, gdy tylko posmakował zupy. Uśmiechnął się do mamy tak jak zawsze.

– Miło z twojej strony – podziękowała matka.

– Lubisz makaron z literek? – wtrąciłem się do rozmowy.

– Hm, chyba nigdy nie próbowałem – przyznał Krystian.

– To zwykły makaron, tyle że ma kształt literek – dodałem.

– Brzmi nieźle.

Tuż przed końcem obiadu pojawił się tata. Nie rzuciłem mu się na szyję tylko dlatego, żeby Krystian nie

myślał sobie, że jestem pierwszy lepszy dzieciak. Po posiłku mama zabrała mnie do ogrodu, abym pomógł jej w pracy. Nie miałem ochoty wychodzić, ale cóż mogłem zrobić.

Wieczorem podsłuchiłem rodziców. Rozmawiali o zaliczce, którą tata dał Bukowskiemu. Tyle wiedziałem.

5

W piątek wieczorem razem z tatą oglądaliśmy *Rio Bravo*. Było późno, ale rodzice pozwili mi posiedzieć dłużej przed telewizorem. Nie potrafiłem oderwać oczu od scen walki z bandziorami. Wiedziałem, że jeśli jutro nie dopadnę któregoś z wyjętych spod prawa, oszaleję.

– Tato, będę potrzebował strzelby – powiedziałem akurat w momencie, gdy do drzwi rozległo się pukanie.

Ojciec od razu wstał i wyjrzał przez okno.

– Kto to? – spytała matka, ale tato jej nie odpowiedział. Ruszył czym prędzej do drzwi.

Natychmiast doskoczyłem do okna. Mama nakazała mi wrócić na miejsce. Całe szczęście w ułamku sekundy zdołałem dojrzeć sylwetkę policjanta i kilku innych mężczyzn.

Po około pięciu minutach do domu powrócił tata. Wyjął z szafy kurtkę, nakazał matce pozamykać wszystkie okiennice i drzwi, po czym wyszedł na zewnątrz.

Nazajutrz całe miasteczko mówiło o tym, że Bukowskich zamordowano. Bernardo słyszał, że zabójca pociął im głowy, a krwi było tyle, że zachlapało ściany, podłogę i sufit. Rodzice nie chcieli nic mówić, a na domiar złego zabronili mi wychodzić z domu. W ciągu dnia mogłem co najwyżej bawić się przed domem.

W tym czasie ojciec niewiele wyjeżdżał. Pracował w stolarni i warsztacie na podwórzu. Nie uśmiechał się tak często jak dawniej, choć starał się mnie nie zasmucać. Raz usłyszałem przypadkiem, jak mówił do mamy:

– Nie wierzę, że te gnojki mogły zrobić coś tak strasznego. To przecież niemożliwe...

6

Dokładnie to samo ojciec powiedział kilkanaście dni później podczas rozmowy z komendantem i naszym sąsiadem.

– Nie wierzę – powtarzał kręcąc głową.

– Przyznali się od razu – wyjaśnił komendant.

– Znam chłopców od dawna. Może ktoś ich... zmusił. Zagroził, że jeśli tego nie zrobią, pozabija wszystkich.

– Wykluczone. Odniosłem wrażenie, że starszy jest nawet z siebie dumny. Być może młodszy pozwolił

sobą manipulować, ale Krystian zaplanował wszystko od początku do końca. Przykro mi, Franz, wszyscy mamy mętlik w głowie. Od jak dawna Bukowscy u ciebie pracowali?

– Od półtora roku.

– Daleś starszemu jakieś pieniądze?

– Prosił o zaliczkę. Mówił, że potrzebuje na naprawę motocykla.

– To by się zgadzało – przyznał komendant. – W porządku. Jutro ma przyjechać ktoś z Ministerstwa.

– Po co?

– To poważna sprawa. Wieści szybko się rozchodzą. Być może będą chcieli zamienić z tobą kilka słów. Postaram się jednak, żeby nie zawracali ci głowy. Dbaj o siebie, Franz.

Po odejściu komendanta i sąsiada tato długo siedział w warsztacie.

– Tato? – Stałem u wejścia do warsztatu. – Czy Krystian zrobił coś złego?

Ojciec milczał, by po chwili powiedzieć:

– Idź do mamy.

7

Bernardo opowiadał, że z okna swojego pokoju słyszał, jak ludzie na rynku krzyczeli „śmierć za śmierć”. Podobno właśnie wtedy do miasteczka przyjechał ktoś ważny. Rodzice zabronili mi także oglądać telewizję, a w ciągu dnia mogłem bawić się tylko na podwórku.

– Mamo, dlaczego nie mogę pójść na spacer? – zapytałem znudzony widokiem podwórza, warsztatu i ogrodu. – Przecież Bukowscy już nikomu nie zrobią krzywdy, prawda?

Matka na początku się zezłościła, ale popołudniu pozwoliła mi wyjść na pół godziny. Uradowany wsiałem więc szybko na rower i popędziłem do domu Bernarda. Jemu także udało się wyrwać na moment z domu.

– Co chcesz robić? – spytał.

– Nie mamy dużo czasu – wyjaśniłem. – Jedź za mną.

W ekspresowym tempie przemknęliśmy przez centrum miasteczka. Za kościołem skręciliśmy w leśną drogę i dalej jechaliśmy wzdłuż strumyka. Teren był wymagający, ale wiedziałem, że to najkrótsza droga do domu Bukowskich.

Kiedy byliśmy na tyle blisko, aby zobaczyć ceglany budynek z szarym dachem, Bernardo okazał strach.

– Chyba nie chcesz tam wejść... – powiedział.

Zatrzymałem się.

– Moglibyśmy zajrzeć przez okno – zaproponowałem.

– Po co?

– Nie jesteś ciekaw?

– Nie.

– Lepiej od razu powiedz, że się boisz.

– Wcale nie.

– Akurat.

– No dobra, ale tylko zajrzemy do środka i wracamy.

– Zuch.

Mniej więcej w połowie drogi dopadły mnie wątpliwości. Bałem się, choć nie wiedziałem do końca, czego. Na moje szczęście okna domu Bukowskich zabito deskami, toteż nie musiałem wymyślać na poczekaniu wymówki. Bernardo zresztą wcale na mnie nie naciskał.

Tej nocy słyszałem wycie Wściekłego Psa. Mama powiedziała, że to tylko zły sen i nie ma się czego bać.

– Chcę zbudować namiot – rzekłem.

– Namiot...? – zdziwiła się matka. – Teraz?

– Tak. Będę w nim czuwał.

– Skarbie, nie musisz tego robić.

– Pomożesz mi?

– No dobrze – zgodziła się ostatecznie matka.

Z kuchni przenieśliśmy krzesła, które ustawiłem zwrócone do siebie oparciami w odstępach około metra. Następnie narzuciłem na krzesła koc, po czym wszedłem do środka, biorąc z sobą latarkę, poduszkę i rewolwer. Początkowo czułem się nieswojo. Przerażało mnie, że nie widzę tego, co dzieje się wokół, ale w końcu zmęczenie i senność okazały się silniejsze od strachu przed nieznanym.

8

Ważny człowiek, który przyjechał do miasteczka, nazywał się Kurtz. Na głowie nie miał prawie wcale włosów. Był niski i chyba gruby, choć to drugie trudno stwierdzić, gdyż nie rozstawał się ze swoim długim, przeciwdeszczowym płaszczem. Bernardo mówił, że ten człowiek przyjechał, aby zabrać ze sobą Bukowskich.

Pewnego dnia Kurtz zajrzał nawet do warsztatu mojego ojca. Razem z nim przyszedł komendant, burmistrz i jeszcze jeden policjant. Ojciec od razu nakazał mi pójść do domu, aby pomóc matce. Odszedłem

bez słowa sprzeciwu, ale kiedy wiedziałem, że nikt już nie zwraca na mnie uwagi, zawróciłem w pół drogi i pobiegłem prosto do stodoły. Przez kilka minut obserwowałem policjanta spacerującego po naszym podwórzu. Ciekawił mnie widok kabury na pistolet, jednak i to w końcu mnie znudziło.

Najciszej jak potrafiłem, przedostałem się do miejsca, w którym ściana stodoły przylegała do warsztatu ojca. Usłyszałem głos chyba tego Kurtza.

– A więc postanowione. Tu wszystko się zaczęło i tu się skończy. Jutro stawi się w Pana warsztacie Sol-ski. Wyjaśni, co i jak.

– Kim jest ten Solski? – zapytał ojciec.

– Zajmie się całą sprawą. Wystarczy, że będzie pan postępował zgodnie z jego instrukcjami.

– A co z projektem?

– Jutro, panie West, wszystko się wyjaśni jutro.

Jeszcze zanim wszyscy odeszli, ojciec zapytał burmistrza:

– Panie burmistrzu, czy oni naprawdę nie mogą ich stąd zabrać?

– Nie martwcie się, West, będzie dobrze.

9

W sobotę od rana tato siedział w warsztacie razem z Solskim – niskim i siwiejącym mężczyzną, który zrobił na mnie dobre wrażenie. Przez kilka minut rozmawialiśmy na temat westernów. Spytałem go na-wet, czy łąpie bandziorów, na co tamten uśmiechnął się i odparł, że od tego są inni.

Jeszcze przed obiadem tata i Solski musieli dokądś pojechać. Ojciec zabrał ze sobą mnóstwo narzędzi, a kiedy wrócił, zapadał zmierzch. Pytałem, co robił przez cały dzień, ale w odpowiedzi usłyszałem tylko, że nic ciekawego.

Nazajutrz, tuż po mszy, znowu podsłuchiwałem rozmawiających w warsztacie.

– To musi być straszne – stwierdził ojciec.

– Co takiego? – nie zrozumiał Solski.

– Czekać na pewną śmierć.

– Chłopcy mają świadomość, że umrą, ale nie wiedzą dokładnie, kiedy.

– Jak to?

– Skazańcy nie znają terminu wykonania egzekucji. Jutro przyjdą po nich strażnicy i powiedzą, że pora ruszać w drogę. Będą myśleli, że ich przenosimy, tymczasem... sam rozumiesz.

– Niech to cholera... – zaklął ojciec. – Może lepiej skupmy się na pracy.

– Tak będzie rozsądniej. Spójrz na projekt. Zwolniona zapadnia musi działać sprawnie. To bardzo ważne, żeby otworzyła się od razu. Jeśli coś się zatnie, zafundujemy chłopcom męczarnie.

10

Bernardo słyszał, że Kurtza nazywają ministrem sprawiedliwości. To dlatego, że rozprawia się z każdym bandziorem w tym kraju, choć nie każdego widział na własne oczy.

W dniu, w którym bracia Bukowscy ponieśli karę, ludzie zgromadzeni na rynku bili brawo. Po wszystkim Kurtz wyszedł do tłumu, aby przemówić po raz ostatni. Powiedział, że taki los spotka wszystkich oj-cobójców i matkobójców, że nie ma tyle miejsca na całym świecie, aby ukryć się razem ze swoimi występami.

Szubienica, na której zawiśli Bukowscy, stała jeszcze przez wiele lat w dawnym forcie. Prócz mojego ojca na własne oczy widziała ją ledwie garstka osób. Prawdopodobnie porąbano ją i spalono, kiedy wybierałem się na studia.

Nigdy nie spytałem ojca, co dokładnie czuł. Tamtego dnia, gdy bracia Bukowscy zmierzali po stopniach na szafot, z moim staruszką coś się wydarzyło. Siedział po prostu na stołku i bezmyślnie wpatrywał się w kawałek jeszcze nieokorowanego drewna. Wtedy niewiele rozumiałem, ale dziś wiem, że stracił zapał do pracy, która była jego pasją.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Quentin, dodano 21.07.2020 12:21

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.